



### KOŚCIÓŁ Sgo MARCINA W KOLONII.

Kolonia (Cöln, Cologne), Stolica Xięstw Pruskich Berg i Kliwyi, leży na prawym brzegu Renu.

To miasto zabudowane jest w kształcie półksiężyca, otoczone i obwarowane murami i wieżami, z których najznakomitsza zwana Beienthurm wyniesiona około r. 1262 przez Arcybiskupa Engelberta, nad samym brzegiem Renu. — Według Tacyta miasto Kolonia było osadą Ubiensów, a w czasie wojen Germanika, córka jego Julia Agrippina tam się urodziła.

Osadę tę, Klaudiusz Cesarz Rzymski mąż Agrippiny, do świetniejszego stanu przyprowadziwszy, nazwał *Colonia Agrippina*, i ztąd pochodzi nazwisko tego miasta, które ma 24 bram. Na kilku znajdują się jeszcze od czasu Rzymian litery C. C. A. A. znaczące mające: *Colonia Claudia, Agrippina, Augusta*.

W r. 957 Otton Wielki, Cesarz Niemiecki, ogłosił Kolonią miastem Cesarskiem, i odtąd w pierwszym rzędzie na Sejmie Niemieckim liczoną była.

W r. 1260. równie jak Lubeka, Gdańsk i Bruges, Kolonia została głównem miastem Anseatyckiem.

W r. 1795 zdobyli ją Francuzi, a w r. 1814 przeszła pod panowanie Pruss.

Miasto to mające 65,000 mieszkańców, nie może się nazwać ozdobnem, ulice są wązkie i błotniste. Wielkie budynki starożytne gotyckie są w znacznej liczbie. Kaplice i kościołów znajduje się 33, między któremi kościół Sgo Marcina, którego tu rycinę umieszczamy, nie tak dla piękności budowli, wzniesionej w smaku pierwszych wieków po erze Rzymskiej; jak dla malowniczego jej położenia, dającego wyobrażenie o sposobie w jakim całe prawie miasto jest zbudowane. Jeden tylko Ratusz, którego front jest z marmuru, przedstawia szczególny rodzaj mieszanego budownictwa gotyckiego i greckiego, z czasów, kiedy już gotycyzm zaczął ustępować pięknym wzorom Greków i Rzymian.

Kościół Sgo Marcina zbudowanym jest około r. 518, mieści w sobie ozdobną chrzcielnicę z marmuru żółtawego, spoczywającą na głowach lwich pięknej rzeźby; również piękną rzeźbą ozdobiona jest ambona, unieszczone na przewróconym smoku. Kościół ten w ostatnich czasach wewnątrz odnowionym i upiększonym został, według planu budowniczego Wallaff.

Główną ozdobą Kolonii, jest kościół katedralny zaczęty r. 1248, a lubo nieukończony, jest przecież arcydziełem budownictwa gotyckiego. Do połowy wzniesione wieże które 500 stóp wysokie być miały, panują nad całym miastem, a z ściętego ich wierzchołka, wzrok daleko sięga na malownicze i dzikie brzegi bystrego Renu, z odwiecznymi rozwalinami starożytnych zamków.

Tu są złożone relikwie trzech króli, Kacpra, Majchra i Baltazara, sprowadzone z Konstantynopola do Mediolanu, a następnie po wzięciu tego miasta, przez Fryderyka Barbarossę w r. 1170 darowane Reinholdowi Arcybiskupowi Kolońskiemu. Sklepienie tej świątyni utrzymuje 100 filarów, z kamienia siwego pochodzącego ze skały nad Renem zwanej Skałą smoczą (Drachen fels), który przez swą twardość opiera się niszczącej ręce czasu, i wyrobione z niego ozdoby gotyckie są pięknej i delikatnej roboty. Po między wielu pomnikami w tym kościele, znajduje się pomnik, królówej Rynie wystawiony, która, jak widać z napisu, po wyjeździe z Polski do Niemiec, umarła w Kolonii.

W bliskości kościoła Sgo Piotra, jest dom w którym r. 1577 urodził się Rubens, a ochrzczony w tymże kościele, gdy później wyjmował metrykę, przyzodobił ten kościół swim arcydziełem wyobrażającą mękę Sgo Piotra. Zakonnicy niekontenci z tego daru, wyjawili chęć wynagrodzenia pieniężnego, o czem dowiedziawszy się Rubens, oświadczył, iż odkupi dar swój za 28,000 talarów; natenczas do-

piero uczuli zakonnicy wartość nieporównanego dzieła, któremu dotąd nikt w kopii nie wyrównał.

W Kolonii robioną była dawniej na całą Europę, woda pachnąca zwana kolońską; lecz teraz wiadomy jej sposób fabrykacyi, odebrał tę część przemysłu miastu, które przeciw z innych względów jako środkowy punkt nad Renem, wielki handel prowadzi.

## NOWY SPOSÓB ZABEZPIECZENIA DRZEW OWOCOWYCH OD LISZEK.

Każdy właściciel sadu, lub wsi mieszkaniec, doznał szkodliwości liszek, tudzież owadów różnego rodzaju, niszczących liście i zawiązki owoców. Szukano dotąd różnych środków przeciwko temu, a najlepszym okazał się wynaleziony przez K. Samuela Curtis, który w tym celu wapna używał; przytoczymy tu własne jego wyrazy:

«Mój ogród któremu wszelkie starania poświęcaam, gdzie kilka tysięcy drzew owocowych zasadziłem, od kilku lat niszczyć mi począł; co wiosna świeże liście objadały liszki, w lecie gałęzie, zimy obraz dawały; nie miałem kwiatów, ani owoców: trzeba było ratunku śpiesznego, ogólnego, bo niepodobna było tak wielkiej liczby chorych wszystkich szczegółowo opatrywać. Przekonałem się już był o niedostateczności skrapiania wapnem, w sposób jakiego dotąd używałem, ale wyznaję, że może mylnie do tego się brałem; że w skrapianiu nie dość zachowałem ostrożności, żeby żadna gałąź pominiętą nie była. Z obawy, aby inni ogrodnicy w powyższych środkach równie się niezawiedli, pośpieszamawiadomić, przez co moje drzewa ocaliłem i co mój sad bardzo uczyniło kwitnącym.

Już prawie rozpacziałem o moim ogrodzie, gdy mi przyszło na myśl użyć wapna nie gąszonego utartego na drobny proszek, i posypać nim drzewa. Użyłem do tego pewnego rodzaju polewaczki, podobnej do używanych dotąd w ogrodach, albo raczej dużej piasecznicy z uchem, aby ją można w jednej ręce trzymać i nią kierować. Miała jedną stopę wysokości, siedm cali średnicy, a wierzch dziurkowaty tylko cztery cale. Tak to naczynie może się składać z dwóch części, cylindrowej i konicznej, albo, co jeszcze lepiej, w formie stółka ściętego, którego podstawa miałaby siedm, a wierzch cztery cale średnicy.

Próba posypywania prochem tym naczyniem wykonana, wydała skutek pełen nadziei, obrałem do tego czas rozwijania się liści, oprószyłem je suchem wapnem z wielką kłęską gąsiennic. Wnet z radością postrzegłem zupełne zwycięstwo; liszki mające jeszcze siły uciekały najspieszniej, inne omdlały i nie żywe padały. Nie długo potem moje drzewka orzeźwiły się, i pomimo to, nie przestawałem

dalszych zapruszań. Nakoniec drzewa najpiękniej się rozzieleniły, wydały owoc nadzwyczaj obfity dla mnie, który do tej hojności natury wcale nie byłem przyzwyczajony.

Aby proch wapnia nie gazzonego na drzewach zupełnie skutkowało, potrzeba wybrać do tego porę, gdy konary, gałązki i liście (jeżeli się już rozwiły), zwilżone są rosą, lub deszczem minionym. Działanie jeszcze lepiej się uda, gdy wiatr bardzo słaby nada prochowi kierunek taki, iż się na wszystkie miejsca potrzebne dostanie. Gdy wszystkie okoliczności sprzyjają, kilku ludzi wystarczy do posypania znacznej drzew ilości.

Ja odbywam tę czynność nieco przed rozwinięciem się kwiatu, bo w tej porze owady zaczynają owoc niszczyć, co dopiero dostrzedz się daje wtenczas, gdy już późno temu zapobiedz. Po rozwinięciu kwiatu dobrze jest posypać drzewa raz jeszcze, albo dwa razy; koszt i praca wynagrodzi się bujnością drzewa i obfitym owocem.»

### M Y Ś L I.

Głód zagląda do drzwi pracowitego, ale wejść nie śmie.

FRANKLIN.

Książka o tyle tylko ma rzeczywistości, o ile odsłania to co istnieje; ma wpływ o tyle tylko, o ile w każdym czytelniku rozwija to, co już jest w nim mniej więcej jasno; widoczna zatem, że człowiek nie jest przez się, nie jest sam, i że jest czemś tylko przez sympaty, które są w nim, i które obudza.

BALLANCHE.

Trudno jest przypuścić istnienie jakowej cnoty, któraby w religii źródła swego nie miała.

### WZAJEMNA NAUKA.

Sławnemu humorystykowi Stern, przysyłano pokilka razy w podarunku dziezyne. Przez roztargnienie, czy skąpstwo nigdy Stern nie dał służącemu za drogę. Dla tego tenże przyniósłszy znowu zwierzyne, rzucił ją na stół mruknawszy tylko parę wyrazów. Stern oryginalny w każdym zdarzeniu, wylał służącego za taką niegrzeczność, a chcąc mu dać wzór onę, kazał mu usiąść przy stoliku, a sam jego rolę przyjął na siebie. Wyszedł więc i zapukał do drzwi, Entrez! odpowiedział służący. Z niskim ukłonem wchodzi Stern, oddaje grzecznie zwierzyne i mówi: «Mój pan kłania się uprzejmie i przesyła W Panu Dobrodziejowi fraszkę, która niech będzie na zdrowie!»

Ledwo, co skończył, służący wstał uprzejmie i rzekł: Proszę panu bardzo podziękować, a tymczasem (tu sięgnął do kieszeni, jakby dobywając pieniędzy,) masz przyjaciela za drogę.

Rozweselony Stern sięgnął natychmiast prawdziwie po pieniądze, i za wszystkie razy hojnie służącego nagrodził.

### WAŻ BOA, ALBO ANACONDA.

W tym obrazie natura schwytaną jest na uczynku; malarz wystawia w nim pełzającą potworę (anaconda boa constructor) w chwili, gdy mu podrzucono królika, w mniemaniu iż jest głodnym; wiele jednakże dni upłynęło, a waż wcale nie chciał korzystać z obłowu, i biedne zwierzątko spoufalido się z płazem, kórego paszcza wkrótce grobem jego być miała. Nagle waż się podniósł, otworzył okropną paszczę i piorunem na swoje zdobycz się rzucił. Poczem odsunął się i leniwie spoczywał. Królik nie przewidywał bynajmniej swego losu. W tyle czyha małpa, i jak szatan zdaje się z piekielną radością na jego śmierć patrzeć, gdy sama w pewnym miejscu wolną jest wszelkiej obawy. Małpy są najczęściej w pustyniach takich węzów zdobyczą, gdyż ten płaz szybko dosięga największych gałęzi drzewa i w przedkach pohubach do samego szczytu umie się dostać. Nawet rzeka, małą jest dla niego przeszkodą, i przez wały szumiącej swój łup dopędzi.

W walce z równym nieprzyjacielem, używa Boa nie tylko paszczy ale i muszkułów. Scisnąwszy sobą przeciwnika łamie mu kości, często umie bliższego drzewa użyć za liwar swjej siły. Okręciwszy się w połowie o pień, w połowie o zdobycz, zyskuje podwójną siłę, do jej pokonania. Wtedy z trzaskiem gruchoce jej kości. Ciało zwalzonego zwierza zmiękcza się i przedłuża jak wór, i tak bez wielkiej trudności przechodzi w głębokie gardło potwory. Przytem oślinia je swoją wilgocią i niejako ogładza. Po takiej uczcie, waż dotąd chybki, zwinny i przestraszający pustynię, staje się nie poruszonym, prawie martwym i podobnym do kłody ogromnej. W takim też stanie bywa najczęściej zdobyczą Murzynów, którzy go obdzierają ze skóry, mięso jedzą; żeby jednak Boa, albo Anakonda, albo jakkolwiek zowią się te węże, mało od siebie różnie, żeby mówić, rzuciły się na woły, tygrysy i t. p. to podpada wątpliwości, a przynajmniej takie zdania są nadzwyczajne.

Ten waż w ogólności już stał się rzadkim. Podróżni lubiący prawdę, nie wspominają aby je widzieli w krajach, gdzie się ich najwięcej spodziewać należało.

Jest to zapewne rzecz okropna, spotkać taką potworę w jej niespokojności, gdy się przez trawę i krzewy w długich zakrętach roziskrzona od słońca przesuwają, a na trawie i w piasku kręte ślady swego przechodu wytłacza, gdzie może dzikie kozy lub drobne zwierzątka ściagała; ale mało kto zapewne widział to naocznie. Przed 20, 30tu laty nie łatwo było widzieć takiego węża żywo do Europy sprowadzanego, gdyż mu jej klima nie służy; trzeba mu iść w pomoc ciepłą kąpielą, wełnianem nakryciem i t. p. Lecz gdy te środki



( Wąż Boa , albo Anaconda. )

poznano, widzieć je można we wszystkich menażeryach, a nawet bardzo wielkie; największego sprowadzono do Anglii w roku 1817. Gdy tenże był głodnym, co zawsze w czwartym, lub szóstym tygodniu przypada, wpuszczono mu do klatki kozę, która się zrazu z odwagą nieprzyjacielowi rogami zastawiała. Ten nie mogąc za głowę, pochwycił ją za nogi, i obalwszy tak mocno splótł sobą, iż biedne zwierze nie mogąc odetchnąć, wnet żyć przestało. Wtedy rozwinął się wąż, chcąc połknąć zdobycz od głowy. Rogi były mu największą przeszkodą; przecież po dwugodzinném pasowaniu się wsunął ją w paszczę. Zdawało się, iż rogi chcą się przebić z za skóry. Po takiej uczcie, wąż przez kilka dni nie mógł się ruszyć.

Rycina tu załączona wyobraża węża, który chciał połknąć swą zdobycz, jednakże tego nieuczynił.

W roku 1826 była w Lipsku menażerya Deintera w której wielki, piękny wąż, zwany dya-

mentowy 20 kwietnia zupełnie oślepił; jest to znak zapowiadający że się wkrótce wyleni, czyli skórę swą zrzuci. Jakoż dnia 22 kwietnia z rana, wąż okazał się panu swojemu odmłodzony w nowej piękności. Wąż w tym stanie podobny jest ptakom pierze zmieniającym; jest leniwy i słaby. Jeden naoczny świadek tak o tém mówi:

« Skoro się wąż wylenił, miał znowu dobry apetyt. Dozorca podał mu królika, mającego około sześciu tygodni, którego wąż natychmiast chętnie pożarł. Wnet potem pochwycił drugiego i natychmiast udusił. Jeszcze go do połowy nie połknął, gdy się rzucił do trzeciego, który mu podano. Tego nie mógł zaraz pokonać, gdyż jeszcze był zajęty tylną częścią poprzedniego. Zwierzątko pracowało ze wszystkich sił tylnymi nogami by się uwolnić, ale wąż splótł je po dwakroć, osłabił muszkuły, i tak na pół żywo połknął, gdyż wyraźnie widziano jak się jeszcze wewnątrz ty-

tem cowało. Tymczasem wąż zajął się najszczyżej czwartym królikiem, mającym około sześciu miesięcy, i musiał mocniej muszkulę natężyć, gdyż królik mocno się bronił, lecz każde jego usiłowanie nowym splotem węża, pokonane zostało. Tą razą płaz podobny był szrubie. Zamiast długości 5ciu do 6ciu łokci, zdał się być mierną bryłą, której mozaikowa skóra węża, dziwnie odbijała od białości królika; królik był przez to nadzwyczaj wyciągnięty i mało okazywał już życia. Dla malej atoli głowy węża, zawsze trudnym było zadaniem połknąć stosunkowo tak wielkie zwierzę. Tym czasem sprawił się zreżnie. Wąż na górnej szczęce ma dwa przednie zęby, które bardzo są ostre. Te więc wpaja w swoją ofiarę, trzymając ją nieporuszenie, dopóki dolna szczęka niezmiernie rozszerzy się mogąca, dalej swojej ofiary nie posunie, jak ją wyższa zahaczyła. Teraz następuje drugi niejako moment. Szczęka wierzchnia się zwalnia, posuwa się szybko naprzód o kilka cali, i znowu zahacza. Tak działając kolejno wyższą i niższą szczęką, wtacza niejako swój łup nie łamiąc mu kości, bo gdyby tak było, wtenczas królik trzeci, nie mógłby żywy tyłem się w brzuchu posuwać. Widok ten był okropny; jednakże zwierzęta nie wiele doznawały męczarni, gdyż prędko były uduszone. Dziwna atoli, że wszystkie ofiary, podane wężowi, najmniejszej trwogi przed nieprzyjacielem nie okazały. Weszło i swobodnie biegały między kłębami węża, póki którego nagle za głowę nie chwycił, przyczem królik żadnego nie wydał odgłosu.

Ztąd widać że ten płaz może długo być głodnym, i gdy czas przyjdzie, wiele naraz pożerać. Wszystkie te rodzaje wężów nie są jadowite, i pod tym względem ani są ludziami, ani zwierzętom szkodliwe.

Wąż olbrzymi zwany, żyje w Indyach wschodnich i dochodzi do 20, 30 stóp długości; długość jego podobna ciału człowieka, głowa podłużna, skóra jest najczęściej żółtawa, albo brunatna.

## ZEBRE, KOŃ ZEBRA.

To zwierzę Afryki południowej, pod względem postaci i piękności kształtu, trzyma srodek między koniem i osłem, ale natura obdarzyła go nadto jeszcze innymi ozdobami. «Zebra mówi Bufon, jest może ze wszystkich zwierząt czworonożnych najkształtniejszy i najpiękniejszy odziany. Ma on postawę i składność konia, lekkość jelenia, i odzież ozdobioną brunatnymi i białymi wstęgami, które tak regularnie i symetrycznie na przemian są ułożone, iż natura do ich malowania cyrkla i linii używać się zdala» Gdyby to szlachetne zwierzę, mogło się przyzwyczaić do podległości, byłoby



( Zebra, Koń Zebra. )

dla prac człowieka najdroższym nabytkiem. Łatwe do wyżywienia jak osieł, żyje trawą twardą i suchą, której koń nie znieś. Mocniejsze jest od konia, a w szybkości jeżeli go nie przewyższa, to mu zawsze wyrówna. Czyli skłonność jego do dzikiego życia, drażliwość i krnąbrność można zwyciężyć, to okaże doświadczenie, jakim się właśnie zajmuje towarzystwo zoologiczne Angielskie w rolniczym zakładzie w Kingston. Zebry teraz na próbie będące urodzone są w Anglii, dla tego zapewne mniej będą dzikie niż te, które się łowią w stepach Afryki. Ale zdaje się, że przymus bardzo im szkodzi, i przytłumia ich własności, gdyż wielce na ich wzrost wpływa. Młody samiec urodzony w menażeryi, odłączony z dzieciństwa od matki, mlekiem krowim żywiony, chowany w ciasnym miejscu i pozbawiony ruchu, który dla niego główną jest potrzebą, urósł nadzwyczaj mały, i takim zapewne pozostanie.

Zdaje się iż łatwiejby było utaskawić je w samej Afryce, ale trzeba z nimi postępować ostrożnie, umieć czekać i z czasu korzystać. Na Przykładku Dobrej Nadziei niektóre osady holenderskie chciały zawczasu Zebry zaprzęgać i na tęp szkodowały. Inne doświadczenia w Anglii i Francji źle kierowane, zbyt może utwierdziły przekonanie o ich dzikości. Dotychczasowe zwycięstwa człowieka nad zwierzętami, mogą go zachęcać do nowych tryumfów.

## SPOSÓB ULECZENIA SIĘ Z ANTYPATYI, CZYLI ODRAZY OD PEWNYCH LUDZI.

Często się zdarza, że mamy do pewnych ludzi odrazę i wyraźną niechęć, że ich obecność przykrą nam bywa. Z tego trzeba się starać uleczyć, choćby dla nas samych, ponieważ bolesno jest nienawidzić kogo, tęp bardziej bez żadnej przyczyny. Jeden uczonec podaje nam środek pozbycia się tej nieprzyjemności, którego sam na sobie doświadczył. «Widywałem często, mówi on, w Akademii

Paryżkiej malego człowieka, który tak mi był nieznośny, że przy nim cały drżałem, chorobliwej niespokojności doznając. Musiałem często odwrócić się od niego, lub oczy spuścić, aby nie poznał wrażeń jakie na mnie czynił. Takie położenie co dzień było mi nieznośniejsze, bo często do biblioteki przychodził, i mnie zawsze szukać się zdawał. Nakoniec, myśląc o tém jednego rana, zawałałem z radości, że mam środek pozbycia się mojej odrazy, i w przeciągu tygodnia szczęśliwie go użyłem. Uczyniłem temu człowiekowi przysługę, małą wprawdzie, ale za którą zmuszony był oświadczyć mi wdzięczność. I wtedy twarz jego okazała mi się piękną i przyjemną. Odtąd widując się z nim, doznawałem zawsze przyjemnego uczucia.»

*Wdzięczność* ma w wielu językach jedno źródło *z wdziękiem*; każdy wyraz *wdzięczności* jest pięknym i każda cnota przyjemną, czyli *wdzięczną*.

### GROBY KRÓLÓW EGIPSKICH.

W okolicach Tebów blisko Go urnah, na lewym brzegu Nilu, w dolinie poświęconej, spoczywają szczątki potężnych królów, których dziełom nieśmiertelnym dotąd się dziwimy. Droga prowadząca do tego ustronia spoczynku i ciszy grobowej, otoczona jest dzikimi i przepaścistymi skałami. Nie można było obrać ku temu smętniejszego miejsca i więcej do dumania wzywającego. Łożne, rozrzucone kamienie bardzo teraz utrudzają przystęp w te strony. Im dalej, tém skały są groźniejsze, na końcu okazują się dwie ogromne ściany skaliste, w prostej linii przecięte, pomiędzy którymi godzinę iść trzeba, wśród której drogi serce wędrownika miotane jest naprzemian obawą i oczekiwaniem. Ale wnet uderzają oko niezliczone cuda, które same świadczą potęgę Egipcyan i wysoki stopień ich cywilizacyi.

Najwspanialszym bez wątpienia jest grób do którego wejście odkrył P. Belzoni.

Długie sklepienie, czyli galerya w skale wykowana, której ściany okryte są hieroglifami, prowadzi do różnych podwojów, a nakoniec do sali głównej, w której znaleziono przepyszny sarkofag alabastrowy, posłany później do Anglii. Z obudwu stron galeryi wchodowej są małe sale napełnione malowidłami *al fresco*, które są tak piękne i świeże, iż wnieść by można, że je artysta dopiero ukończył. Są to wogólności allegorye i sceny domowego życia. Największa katakomba mieszcząca w sobie sarkofag, bardzo jest wysoka, a na jej murach dobrze zachowane malowidła. Jedno wystawia przyjęcie króla, przez wszystkie opiekunów bóstwa Egiptu. Wszystkie rysy są dokładne i poprawne, kolory żywe i błyszczące,

najmniejsze szczegóły starannie i z sztuką oddane. Najrzęczniejsze oddane są ubiory bóstw różnych. Zdaje się, iż mamy przed oczyma tuniki robione z materij najdroższych, z wytwornym smakiem. Widać także krzesła i kołnierze wspaniałe, instrumenta muzyczne i sprzęty gustowne, z których na pierwszy rzut oka poznać można, że Grekom za wzór służyły. Cokolwiek w tych mauzoleach oglądamy, wszystko zapominac każe wieki starożytne, i wędrowiec zdziwiony zapytuje się, jakim sposobem Egipcyanie przyjść mogli do tego stopnia cywilizacyi, tém bardziej, iż mniemano niegdyś, że nie mieli żadnych handlowych stosunków z innymi narody. Ale gdy odkryto wszystkie dziwy starożytnych Tebów, widoczna jest, że tylko stosunki, znaczny handel z Indją, mógł nadać tak nadzwyczajny popęd ich przemysłowi. Nakoniec płaskorzeźby wielu pomników, żadnej niedopuszczają wątpliwości o Sezostrysie i o jego zwycięztwach w Indyach. Powinowactwo mitologii egipskiej z indyjską, kasty prawie jednakie w obu narodach, a nadto dowodzą dawnych ich związków; a nawet niepozostaje więcej, jak dociec, który z nich wprzód oświatą celował.

Wiele by dni potrzeba do obejrzenia wszystkich grobów, a każdy nowe nasuwa wnioski, w niektórych znaleziono tysiące małych figur, z drzewa rzniętych, wyobrażających mumije odlewane, których zapewne używano za amulety przeciw złym duchom, ale krom tego, wszędzie widać ślady zniszczenia przez żołnierzy Cambizesa, i przez chciwość tegoczesnych Arabów. Arabowie aż nadto znają zapal Europejczyków do starożytności; z żądzy zysku łupią pomniki i groby okolic tebańskich; rujnują często najdroższe zabytki, w nadziei znalezienia w nich skarbów ukrytych; a przesady według których cudzoziemców za czarowników uważają, każą im mniemać, że ci skarbów w nich tylko szukają. Z tém wszystkiém ich usiłowania w wydobyciu pomników sztuki trumien z mumijami, i niezliczonych amuletów, wielce znajomość starożytności egipskich wzbogaciły. Niegdyś żyli tylko w nędzy zajęci samém łupieztwem; od niewielu lat znaczna ilość podróżnych europejskich; wykopywania przez nich przedsiębrane, i sprzedaż znalezionych starożytności doprowadziły ich do wygod życia, a nawet do utrzymywania bydła. Wielka liczba Arabów przemieszkuje teraz w tych pieczarach, które służąc niegdyś za grobowiska królom, i możnym Tebańskim, były w pierwszych czasach kościoła schronieniem pobożnych pustelników, którzy często pogańskie bóstwa Osirisa i Izidy w świętych zamieniali. A tak Tebaida, gdzie Izraelci przez Mojżesza prowadzeni, znaleźli niewolę i prześladowanie, była ucieczką pierwszych Apostołów Chrześcijaństwa.

## BŁOGOSŁAWIENSTWO PAPIEŻA

Pewien Anglik podróżny tak opisuje powyższą uroczystość:

« Wspiąłem się na jeden wielki posąg abym wszystko dokładniej mógł widzieć. Niepodobna tej sceny z dokładnością opisać, nawet imaginacja nie wystawi sobie jej wspaniałości. Zdawało się, iż tu mieszkańcy całej ziemi są zgromadzeni; niezliczone usta modliły się w rozmaitych językach, i całość była jak morze szumiące; nie większe może było zamieszanie w Schinear, gdy potomkowie Noego uciekali od budowy swojej niewiadomości i głupstwa. Jak daleko oko zasięgnąć mogło, wszystkie ganki i okna wypełnione były widzami; na dole jeden tylko plac był wolnym od tłumu, około którego żołnierze papieżcy w czworobok się uszykowali. Wszystkie inne miejsca tak były wypełnione, że głowy kołysały się jak wały morza. Rozmaitość kolorów słońcem rozjaśnionych, czyniła równie pyszny jak nowy widok, zgola że nie wiem, czy na ziemi co podobnego zobaczyć można.

Gdy cały tym widokiem byłem zajęty, z obudwu stron placu ozwały się trąby zbliżającej się jazdy. Najprzód okazała się szlachta w sukniach zielonych złotem haftowanych, na dzielnych koniach, i środek placu zajęła. Potem ciągnęły inne wojska salutując przed balkonem nad głównymi drzwiami kościoła S. Piotra, na której czekano na Jego Świątobliwość. Wojsko uszykowało się w porządku.

Teraz ozwały się dzwony, i nagle całą tę niezmierną ludu takie milczenie objęło, iż rzekłbyś, że to jakim cudem się stało. Wszystkie oczy zwróciły się ku balkonowi. Nagle okazała się majestatyczna postać papieża na tronie ruchomym, obłokiem kadzidła otoczonym; im dalej się poruszał tem wyraźniej go poznać; za nim wszystkie cienkie i tajemnicze. Ubrany w szaty kosztowne, wspaniała tiara zdobi mu głowę, a na rogach tronu powiewają kity piór nadzwyczaj wysokie. Natychmiast cała massa ludu, z odkrytą głową pada na ziemię. Tysiące ludu klęczą, za jednym loskotem broni odstawiona i całe wojsko schyla się twarzą do ziemi. Teraz głosem daleko słyszonym udziela Jego Świątobliwość błogosławieństwo, a rękoma nad ludem rozszerzonemi, błaga o szczęście wszystkich ludów na ziemi. Nagle grzmiały działa, odzywają się trąby, muzyka i dzwony całego Rzymu. Działa z *castello di S. Angelo*, podają hasło daleko, które dalsza artyllerya powtarza, i tak wesoła wiadomość, od twierdzy do twierdzy rozchodzi się w najdalsze państwa okolice. »

## DRZEWO CHLEBOWE.

Do najdobroczynniejszych darów, jakie Stwórca mieszkańcom krain między zwrotni-

kowych udzielił, należy bez wątpienia drzewo chlebowe. Mówimy tu o właściwem drzewie chlebowem, które należy odróżnić od drzew z gatunku chleboowocowych, wydających również bardzo smaczne owoce. Pierwszy Cook w swych podróżach po morzu południowym, obznajmił nas bliżej z tem drzewem. Właściwe drzewo chlebowe dosięga wysokości dębu, rośnie jednak tak wolno, że potrzebuje 60 do 70 lat do zupełnego wykształcenia. Pień ma prosty, grubości człowieka, wierzchołek szeroki zaokrąglony; pokrywa swym cieniem przestrzeń ziemi około 30 stóp w przecięciu wynoszącą; liście wielkie mające do 1½ stopy długości podzielone na 7 lub 9 przedziałów. Drzewo wewnątrz jest koloru jasno żółtego, miękkie, nie przyjmujące polityry, zdadne jednak na różne narzędzia. Wielkich liści używają do pieczenia owoców, a przy jedzeniu, zamiast obrusów i serwet; opadłe kwiaty służą zamiast hubki. Mieszkańcy Otahaity, u których szczególnie drzewo chlebowe obficie rośnie, posiadają sztukę sporządzenia z jego włókien, bardzo pięknej materji na odzież. To czynią następującym sposobem: skoro drzewa dosięgną wysokości 6 do 8 stóp, wykopują je, pnie z gałęzi i korzeni ogołacają, korę zdzierają i dla zmiękczenia, kładą w wodę bieżącą. Po kilku dniach odłączają skórkę wewnętrzną (tylko) od zewnętrznej; bo najcenniejsze tylko włókna pierwszej, do tego celu są zdadne. Natenczas rozciągają te włókna, nad brzegiem wody na liściach jaworowych kładąc po trzy jedno na drugim, na 30 stop wzdłuż a stopę w szerz, nalewają na nie wodę i tak zostawiają przez całą noc. Nazajutrz włókna te, za pomocą olejowatego soku, w nich się znajdującego, tak mocno z sobą zostają połączone, że jedną całość stanowią. Później tak zlepiątkę, biją na równej ławce, drewnianym drobno nakarbowanym walkiem, przez co materia nabywa mocy i ciągłości. Grubość jej w Otahajee równa się grubości cienkiego sukna, a czasem nawet robią ją tak cieką jak muślin. Biela ją na rosie, farbują i noszą pofarbowaną, lub białą. Szczególniej piękny jest kolor czerwonawy, jaki umiejają jej nadać. Jeżeli duża sztuka materji ma być bardzo prędko zrobioną, zbiera się 200 dziewcząt: jedna śpiewa a drugie bijąc w takt, wyrabiają dostarczoną im przez mężczyzn grubą tkaninę.

Lecz jeżeli drzewo chlebowe, jest już bardzo użyteczne mieszkańcom wysp morza południowego, dostarczając im materiału na budowlę, sprzęty domowe i włókien na odzienie, nierównie większe jeszcze korzyści przynoszą im jego owoce.

Owoc ten, tem jest dla wyspiarzy morza południowego, czem dla nas zboże i kartofle; jest on ich codziennym pożywieniem, i tym dobroczynniejszym darem, że w tych okolicach dla zbytich upałów, zboże udawać by



(Drzewo chlebowe).



(Owoc drzewa chlebowego).

się nie mogło. Owoc drzewa chlebowego jest wielki, ma kształt orzecha kokosowego lub melonu. Należy być wykształcony, ma 10 do 12 cali w przecięciu i waży często 20 do 30 funtów, ma w sobie małe wypukłości i jest po wierzchu żółty, wewnątrz zaś jak śnieg biały. Lepsze gatunki są bez pestek, podłejsze zaś mają pestki wielkości kasztanów. Owoce dojrzewają w miesiącu Lipcu i Sierpniu. Ponieważ zupełnie dojrzałe owoce mają w sobie słodkawą, bardzo miękką, zdrowiu szkodliwą masę, rzadko przeto jedzą je surowe. Zwyczajnie zrywają je przed dojrzewaniem, wtenczas z wierzchu są zielone. W tym jednakże stanie nie jedzą jeszcze ich miękkiego i delikatnego mięsa, lecz je już to całe, już pokrajane w kawałki, i w liście drzewa chlebowego obwinęte, na gorących kamieniach przyrumieniają i pieką. Tak przyrządzony owoc, ma mieć smak według opisu, chleba pszennego, do którego nieco mąki kartoflanej przymieszano. Owoc drzewa chlebowego bywa jeszcze innym sposobem, przez dodanie różnych roślin na pokarm przyrządzany. Otahajteczyccy szczególnie odznaczający się większym wykształceniem pomiędzy mieszkańcami morza południowego, pieką z tych owoców pewien gatunek chleba, utrzymujący się przez kilka tygodni. Zrywają owoce przed zupełnym dojrzewaniem, zo-

stawiają je przez czas niejaki aby doszły, przynoszą potem miękkie mięso wewnętrzne w dół wyłożony kamieniami, gdzie wkrótce gnić zaczyna. Z tej zgnitej masy, która w tym stanie kilka miesięcy zostaje, robią bochenki i te na gorących kamieniach pieką. Piec do pieczenia tego chleba, jest bardzo prosty. Kopią głęboki dół, wykładają go liśćmi kokosowymi i pokrywają po bokach kamieniami, zapalają w nim później ogień; a gdy kamienie do czerwoności się rozpała, zmiatają pozostały z drzewa spalonego popiół na dno, przykrywają liśćmi, i na te kładą bochenki mające być wypieczone, i znów zasypują liśćmi i ziemią dla zatrzymania ciepła.

Drzewo chlebowe zostało przez uprawę uszlachetnione, i ztąd różni się jego gatunki; płodność jego tak jest wielka, że człowiek z trzech tych drzew cały rok wyżywić się może. Drzewo to znajduje się od Suraty aż do wysp Markizkich na Oceanie Spokojnym; w przestrzeni 2,000 mil geograficznych, prawie na każdym brzegu i wyspie.

W ostatnich czasach Anglicy starali się je we Wschodnich Indiach rozkrzewić; lecz nie dopięli pożądanego celu, drzewo to bowiem udaje się tylko między zwrotnikami, zimniejszego klimatu znieść niemoże, a nawet południowe kraje Europy, byłyby dla niego za zimne. Owoce z drzew chlebowych dzikich, są prawie niezdatne do jedzenia.